

Czwarta paryska Biennale

BARBARA ZONBERG

O TWARTA na okres jednego miesiąca w Muzeum d'Art Modern, przyciąga codziennie tłumy odwiedzających, rekrutując się przeważnie spośród ludzi młodych, którzy tak jak wystawiający swoje prace liczą od 20 do 35 lat. Dla 800 uczestników pochodzących z 56 krajów, które biorą udział w tej Biennale, granica wieku była warunkiem nr 1. Był to zresztą niemal jedyny warunek, poza tym francuskie stowarzyszenie dla zorganizowania tej międzynarodowej manifestacji artystycznej, na czele którego stoją wybitne osobistości francuskiego świata sztuki i kultury, zachowało ducha zupełnej niezależności, umożliwiając konfrontację prac pochodzących z różnych zakątków świata i o najprzeróżniejszych tendencjach, formach i inicjatywach.

Oprócz sztuki plastycznej, czyli malarstwa, rzeźby, rysunku i grawiury, wchodzi też w ramy Biennale i inne działy, jak: kompozycje muzyczne, filmy o sztuce i dekoracja teatralna. Dla każdej z tych sekcji mianowane zostało międzynarodowe jury, którego zadaniem jest wybór laureatów tak francuskich, jak i zagranicznych oraz przydzielenie im nagród i stypendiów. Nie należy bowiem zapominać, że — jak zaznaczyłam na wstępie — chodzi tu wyłącznie o ludzi młodych, takich, którzy najczęściej wstępują dopiero na drogę artystycznego powołania i niejednokrotnie odczuwają trudności natury materialnej, będące poważną przeszkodą w kontynuowaniu obranej drogi.

Wśród 56 krajów uczestniczących w paryskiej Biennale znajduje się oczywiście również Izrael. Zaczniemy więc przede wszystkim od tego, co najbliższe jest naszym sercom. Generalnym komisarzem dla spraw Biennale z ramienia Izraela (każdy kraj posiada swego komisarza) jest Jaskow Hoff, dyrektor kulturalnej sekcji izraelskiego Ministerstwa Oświaty. W dziale malarstwa i rysunku wystawiono prace 5 młodych Izraelczyków. Z płócien Szmuela Bone urodzonego w Międzyrzeczu w Polsce, najbardziej przemówiła do mnie „Wieża miłości”, może nie tyle ze względu na wykonanie, co tematykę. Kolory stosowane przez tego malarza są ekspresywne i bardzo kontrastowe, o wybitnych walorach dekoracyjnych. Jego postacie są stylizowane i pełne witalności. Dwa pejzaże Josefa Gatengo, który pochodzi z Bułgarii, to dwa abstrakcyjne oleje w kolorach niebieskim i czerwonym, odznaczające się pewną głębią i delikatnością rysunku. W dziełach Beny Efrata dominują formy ludzkie.

Dawid Meszulam ukazuje nam znowu świat inny, kombinację monstrualnych wizerunków z przedmiotami codziennego użytku, wszystko nacechowane aluzjami wojennymi i trwogą przed nadmiernym rozwojem techniki.

Gad Ullman, urodzony w roku 1935 w Tel Awiwie, urozmaicił izraelski zakątek tej Biennale w paryskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej sześcioma rysunkami najprzeróżniejszej kompozycji, tematyki i kolorytu. Jego świat pełen jest wizji, ułudy i młodzieńczych snów, daleki od logiki i szorstkich praw. Z jego dziwnych postaci tak jak i z rajskich ptaków emanuje humor i melancholia.

Młoda skulptura izraelska reprezentują dwa nazwiska: Pinchas Eszet, którego trzy niewielkie rzeźby wykonane są z metalu i noszą wszystkie datę 1965 oraz Lea Fogel (z Polski), której trzy rzeźby budzą poważne refleksje. Dwie z nich, to jakieżś wymaginowane, półabstrakcyjne serafiny, jedna z brązu, druga z miedzi, trzecia rzeźba zaś, największa, to postać figuratywne z brązu, stanowiąca własność izraelskiego rządu.

Ogólnie biorąc, można obiektywnie stwierdzić, że wszystkie te wyselekcjonowane przez autorów izraelskie dla reprezentacji naszego kraju na tej Biennale dzieła, stanowią pewien przekrój dość jaskrawo charakteryzujący poszukiwania młodych izraelskich

artystów sztuki plastycznej. Ale sądzę, że można by w Izraelu znaleźć i innych młodych malarzy posiadających nie mniej talentu, a więcej oryginalności.

Niepodobna oczywiście w tym miejscu wymienić wszystkich prac reprezentujących 55 innych krajów. Niektóre jednakże zasługują na specjalne względy. Kraje skandynawskie przysłały ciekawy i bogaty zespół artystyczny, tak samo Belgia. Młodzi artyści angielscy w osobach Patricia Colfielda i Anthony Donaldsona wydają się być głównie zaabsorbowani wprowadzeniem nowego życia i oddechu do stereotypowych motywów sztuki popularnej. Artystów greckich cechuje większy indywidualizm. Niektórzy, jak Theodoros lub Pawlos, mieszkający w Paryżu, mają tę nad innymi swymi rodakami przewagę, że w ich dziełach daje się zauważyć odzwierciedlenie francuskiego, eksperymentalizmu ostatnich lat. Wpływy francuskie dają się zresztą odczuć i w sztuce wielu innych krajów i to nie tylko europejskich. Nawet prace artystów japońskich, mimo, że oparte na estetyce i tradycjonalizmie swego własnego narodu, czerpią jednocześnie inspirację i formy z wciąż pogłębianych studiów sztuki zachodniej. Nawet Nowa Zelandia, w stosunku do której często używa się określenia „izolacja”, pokazała, że jej młodzi reprezentanci sztuki wizualnej, posiadający swe centrum w Auckland, dają coraz bardziej wyraz swej obserwacji i wpływów oksydentalnych. To samo dotyczy też szeregu innych odległych zakątków świata.

Ale wróćmy jeszcze do Europy. Parę słów o reprezentacji polskiej. To, co uderza szczególnie w wyborze prac artystów polskich młodej generacji, to dość duża różnorodność tendencji, uświadczeń i wizji artystycznych. Widać z nich też, że obok Warszawy i Krakowa bogatych w stare tradycje, utworzyły się po wojnie i inne, nowe, dynamiczne ośrodki artystyczno-kulturalne, jak np. Gdańsk, Wrocław, lub Poznań. Ciekawie wypadły miniatury dekoracje i kostiumy do sztuki Lorci „Krwawe weselisko” w wykonaniu Barbary Jankowskiej. Do dramatu Lorci wykonali zresztą dekoracje również artyści różnych innych krajów, jak: Hiszpania, Iran, Czechosłowacja, Tunezja, Bułgaria, Węgry, Brazylia, nie mówiąc już o samej Francji. Dekoracje wykonano zresztą do wielu innych sztuk, jak: „Faust”, „Ryszard III”, „Wesołe kumoszki z Windsoru”, „Beckett”, lub „Oblakana z Chailot”. Ale najpiękniej wypadły dekoracje z „Electry” Sofoklesa w wykonaniu Amerykanina Stephena Hendricksona. Drugim nagrodzonym dziełem tego artysty jest „Diaboliczne studio”.

Szereg krajów nadesłał też filmy o sztuce, które wyświetlano na kilku ekranach telewizyjnych, ustawionych w różnych salach wystawy. Każdego wieczora odbywają się też spektakle teatralne lub taneczne. Chodzi tu o teatr i balety eksperymentalne. Codziennie są dyskusje, w których bierze udział dużo twórców.

Dość pokaźna ilość spośród nadesłanych dzieł została odznaczona i ich wykonawcy otrzymali specjalne nagrody. Niestety, żadne wyróżnienie nie było udziałem izraelskich artystów, mimo że jednym z 12 członków międzynarodowego jury działu plastycznego, był dr Chaim Gamzu, dyrektor muzeum Heleny Rubinstein, który przyjechał oczywiście na otwarcie Biennale i zakupił też szereg dzieł do muzeum, między innymi ciekawy figuratyw pędzla izraelsko-francuskiego malarza, Davida Messera. Ale wracając do jury, to rzecz jasna, że żaden z jego członków nie może się kierować osobistymi sentymentami, a tym bardziej szowinizmem. Jedną z głównych zasad Biennale jest obok liberalizmu, absolutny obiektywizm, zresztą decyduje tu tak jak w każdym konkursie ilość otrzymanych głosów, a obiektywnie trzeba przyznać, że niestety, pawilon izraelski nie należał do najciekawszych.

Reasumując należy powiedzieć, że ten śmiały wyczyn, jakim jest tego rodzaju Biennale, stanowi prawdziwe laboratorium eksperymentalne form, ruchu i nie zawsze udanych połączeń i pomysłów. Figuratywni, abstrakcyjni, neo-realistyczni, op-art, czy pop-art, posiadają wszyscy ci młodzi adepci sztuki pewne wspólne cechy: potrzebę innowacji, potrzebę odkryć i szukania nowych dróg, a także — a może przede wszystkim — potrzebę zaskoczenia i zaskokowania. U wszystkich prawie dominują też te sa-

me niemal tematy, głównie śmierć. Jej obecność manifestuje się tak w rzeźbie jak i w malarstwie lub rysunku. Innym dość wspólnym i o wiele naturalniejszym u tak młodych ludzi tematem, jest miłość. Ale w większości wypadków miłość ta posiada w sobie coś makabrycznego, coś odpychającego i trwożliwego, jedynym słowem — cechuje ją brak optymizmu.

By jednak nie zakończyć tego reportażu na tej niezbyt wesołej nucie, chcę dodać, że spoza wirujących płomyków, wibrujących lusterek, podskakujących płyt i zygzakujących spirali, (dział „art et mouvement” — sztuka i ruch) spoza wielu niezrozumiałych i zagmatwanych linii i form, świadczących o tym, że spora ilość młodych doprawdy nie wie, czego chce, wylania się tu i ówdzie szereg naprawdę dobrych artystów, mających coś do powiedzenia i odwagę stanąć twarzą w twarz z naturą i przekazać nam jej transpozycję z talentem i prawdziwym artystyzmem. I to jedno chociażby jest już dostatecznym powodem, by ten gigantyczny wyczyn i wysiłek, jakim jest zorganizowanie takiej Biennale, określić jako zjawisko pozytywne.